

Zemsta bywa brzemieniem,
ale jeszcze cięższa staje się do zniesienia,
gdy przeradza się w uczucie

Wyścig *serca*

KATARZYNA LEMIESZ



KATARZYNA LEMIESZ

Wyścig serca



Copyright © Katarzyna Lemiesz
Copyright © Wydawnictwo Feniks Sebastian Niewiadomski

Łasin 2020

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

All rights reserved

Redakcja i korekta:

Anna Siwa

Anna Fiałkowska-Niewiadomska

Projekt okładki:

Justyna Sieprawska

Zdjęcie na okładce:

Autor: FXQuadro

Źródło: <https://www.shutterstock.com>

Autor: ParabolStudio

Źródło: <https://www.shutterstock.com>

Druk i oprawa: OSDW Azymut Sp. z o.o.

Łódź, ul. Senatorska 31

Wydawnictwo:

Wydawnictwo Feniks Sebastian Niewiadomski

ul. Tysiąclecia 6A/20, 86-320 Łasin

www.wydawnictwo-feniks.pl

Numer ISBN 978 83 958743 4 5

PROLOG

Pub, bar dla debili. Tak widziałam swoją pracę, w tym obskurnym miejscu. Ciągłe bijatyki, rozwalanie stolików i pijackie mordy. Każdy dzień wyglądał podobnie. W barze było sporo entuzjastów wyścigów samochodowych – jedyna zaleta tego miejsca. Od dziecka interesowałam się wyścigami. Pasją zaraził mnie ojciec, który jeździł w NASCAR. Niestety, dwa lata temu mój ukochany tata i jedyny opiekun, zginął podczas wyścigu. Pędził z zawrotną prędkością po owalnym torze, stracił kontrolę nad pojazdem i wpadł w barierę energochłonną – nie było czego zbierać. Nie wierzyłam w to, miał spore doświadczenie i zawsze uważał. To nie mógł być wypadek, a ja nie spocznę póki tego nie udowodnię. Miejsce taty zajął jego największy rywal – Johnny Styles.

Johnny skrywał mroczną przeszłość. Miał trzydzieści lat, z których pięć przesiedział w pierdlu. Jego włosy były trochę dłuższe niż u innych mężczyzn, czarne niczym smoła. Oczy również ciemne, wręcz demoniczne. Można było w nich dostrzec ogień. Dziewczyny wzdychały do niego, jak walnięte. Prowadzał się z jedną długonogą blondi. Była w równym stopniu jebnięta, co on.

- Ej, Corin! - Szturchnął mnie mój walnięty brat, z którym pracowałam. - Przestań tak odpływać, nawet pogadać z tobą nie idzie.

- Gdybym miała dobry samochód, to bym wzięła udział w tym wyścigu.

Brat postawił głośno szklankę z piwem i rzucił mi złowrogie spojrzenie.

- Ile razy będziemy wracać do tego tematu? Nie pozwolę, abyś się ścigała z tymi debilami. Zwłaszcza ze Stylesem. Przez tego kutasa zginął nasz ojciec.

- Brandon wiesz, że to moja pasja i dobrze sobie radzę za kółkiem. Zresztą, jestem dorosła i mogę sama decydować o swoim życiu.

Braciszek nie pochwalał mojego bzika na punkcie szybkiej jazdy. Był przekonany, że zginę tak, jak ojciec.

Moja zmiana dobiegła końca. Ubrałam skórzaną kurtkę i zarzuciłam plecak na ramiona. Włożyłam kask i wsiadłam na mój ukochany motor Honda CBR 1100XX Blackbird – prawdziwe cacuszko. Odpaliłam silnik i ruszyłam przed siebie. Jak ja uwielbiałam ten dźwięk, gdy odkręcałam manetkę z gazem. Kochałam

prędkość i nikt nie miał prawa mi tego zabronić. O niczym tak nie marzyłam, jak o tym cholernym wyścigu. Gdybym miała ten pieprzony samochód. Zdążyłabym go podrasować i pokazać temu kutasowi, że jest gównem wart. Pragnęłam zemsty i dokonam tego.

Zniszczę Johnnego, prędzej czy później, ale zniszczę.

Pędziłam przed siebie jak puma za swoim potencjalnym obiadem. Wymijałam samochody z należytą ostrożnością. Wiatr owiewał mi szyję, którą zapomniałam osłonić. Oby gardło mnie nie zaczęło boleć, bo będę miała przesrane. Zatrzymałam się przed domem przyjaciela. Jeśli on mi nie pomoże, to już nikt tego nie zrobi. Zsiadłam ze ślicznotki, zdjęłam kask i poprawiłam ręką włosy.

Zawsze gdy to robiłam, czułam się jak gwiazda filmowa.

– Witaj piękna.

Gdzieś za plecami stał frajer, którego tak bardzo nie znosiłam.

– Też uważam, że moja laleczka jest piękna. –
Oparłam się o maszynę i skrzyżowałam ręce na piersiach.

– Mówiłem o tobie.

Stał przede mną w kurtce i czarnych, skórzanych spodniach. W ustach trzymał papierosa, a jego przydługie, kręcone włosy szalały na wietrze.

– Twoje zdanie akurat mam w poważaniu. Spadaj stąd, bo czekam na przyjaciela, a ty zatruwasz mi powietrze

Zaśmiał się z charakterystyczną dla siebie chrypką.

– Ty się sadzisz do mnie? – Uniósł zawadiacko brew, po czym wypuścił obłok dymu papierosowego.

– Weź ochłoń chłopaczku i bujaj się stąd.

Nikt mnie tak nie wkurwiał, jak ten szatan w ludzkiej skórze.

– Mała...

Nie wytrzymałam i podeszłam do niego.

– Słuchaj, ty zadufany w sobie dupku! Nigdy nie zagaduj do mnie, bo nie mam ochoty wdawać się w rozmowy z tobą. Unikaj mojego towarzystwa i powtórzę jeszcze raz, byś lepiej zrozumiał – spierdalaj stąd!

Przez ułamek sekundy wydawało mi się, że w jego oczach pojawiły się ognie, ale jak to mogło być możliwe?

Ocknęłam się z zamyślenia, a wtedy złapał mnie za nadgarstek i mocniej go ścisnął.

– Bądź miłsza. Nie chcesz mieć we mnie wroga, bo...

– Sorry za spóźnienie skarbie. – W końcu zjawił się Kris, mój najlepszy przyjaciel.

Jo znów miał to dziwnie niepokojące spojrzenie. Co tu było grane? Chyba mam jakieś omamy wzrokowe albo początki choroby psychicznej. Już całkiem mi odbija, skoro widzę takie rzeczy.

– Cześć Johnny. – Podali sobie ręce.

Na moje nieszczęście, tych dwóch się kumplowało prawie od... Kurde, od zawsze. Nie podobało mi się to, bo Kris bawił się w złe rzeczy przez tego frajera.

– Myślałem, że skoczymy na piwo – powiedział diabeł w ludzkiej skórze.

– Nie dziś. Dzisiejszy wieczór spędzam z moją Corin.
– Ucałował mnie w policzek i objął w pasie.

– Spoko, a tak na marginesie to... Przyda się jej porządne rżnięcie – Z szatańskim uśmiechem odszedł

i wsiadł do wozu, po czym odjechał z piskiem opon, pozostawiając po sobie smród palonej gumy.

– Kurwa! Jak ja tego człowieka nie znoszę – powiedziałam, wsiadając na Hondę.

Kris tylko się zaśmiał i włożył swój kask, siadając za mną.

Pojechaliśmy do naszej dziupli, o której tylko my wiedzieliśmy. Wjechałam do garażu.

– Powiedz mi kochanie, co cię trapi?

Nikt mnie tak dobrze nie znał, jak on.

– Jest wyścig, o którym się dużo mówi...

– I ty chcesz wziąć w nim udział. – Czytał we mnie, jak w otwartej księdze.

– Dokładnie. Tylko nie mam wozu. – Zwiesiłam głowę.

– Brandon mnie znienawidzi, ale pomogę ci. Mam jeden wóz, który się nada.

Z radości rzuciłam mu się na szyję.

– Jesteś kochany!

- Jutro bierzemy się ostro do roboty. Trzeba go przygotować, by moja dziewczynka wygrała.

Moje marzenie zaczynało się spełniać.

ROZDZIAŁ 1

To pieprzone południe było dla mnie okropne. Nie dość, że dostałam okres, to jeszcze musiałam iść do pracy, której nie lubiłam. Trzymało mnie tylko to, że ze wszystkimi wyścigami byłam na bieżąco. Ludzie też mieli długie języki i gadali o różnych nowościach tuningowych, jak również o tym, kto i jakim samochodem będzie jechał. Zawsze stawiali kasę na Styleasa, bo przecież uważali go za jakiegoś boga. Rzadko bywało tak, by kobieta liczyła się w wyścigach. Zazwyczaj jechały w nich jakieś laski, które chciały się popisać samochodami podarowanymi przez tatusiów. Ja, zamiast samochodu, dostałam od taty motocykl. Był dla mnie bardzo cenny i dbałam o niego, jak o swoje dziecko.

Wyskoczyłam z domu i wsiadłam na Hondę. Miałam pięć minut, żeby dojechać do pubu. Założyłam kask i odpaliłam moją laleczkę. Dodawałam gazu, zostawiając wszystkich w tyle. Zatrzymałam się na swoim miejscu parkingowym i spojrzałam na zegarek.

Jest! Pobiłam własny rekord w przejeździe z domu do pracy.

Weszłam do środka, zdejmując po drodze kask. Potrząsnęłam głową, by włosy ułożyły się po swojemu.

– Spóźniłaś się Corin! – Usłyszałam podniesiony głos szefa.

– Jakie się spóźniłam? Jestem minutę przed czasem.
– Wskazałam na zegarek, który miałam założony na nadgarstku. – Musisz szefie nastawić swój. – Wyminęłam mężczyznę, udając się na zaplecze.

Zdjęłam kurtkę i powiesiłam na wieszaku. Przeczesałam włosy i wyszłam gotowa do obsługiwanie ohydnych klientów. Było dwie po trzynastej, a ludzi tyle, co w sobotni wieczór. Wycierałam szklanki, gdy odezwał się on:

– Piękna, dwa browce.

Odwróciłam się i rzuciłam ścierkę na blat.

– Sorry brzydalą, ale piwo wyszło. Jeśli wyjdiesz teraz, to może zdążysz je dogonić.

Nie potrafiłam być dla niego miła, nawet w pracy. Tak bardzo go nie cierpiałam. Wielki, kurwa, mistrz! Chuj, a nie mistrz.

– Wydaje ci się mała, że jesteś zabawna?

Dziwki Johnnego też nie cierpiałam.

– Czy ktoś udzielił ci prawo głosu, pustaku? – Okres i moje szalejące hormony, dawały o sobie znać. – Takim dzieciom jak ty, alkoholu nie sprzedajemy.

Widziałam, jak blondyna się wkurwiła, ale miałam to w dupie.

– Corin, Corin.

Moje imię w jego ustach brzmiało, jak jakieś zaklęcie. Spojrzałam na niego z nienawiścią.

– Jesteś taka piękna, ale twoja buźka jest niewyparzona.

Jego laska chciała coś powiedzieć, ale odesłał ją do stolika. Poszła od razu, bez słowa sprzeciwu.

– Od mojej buźki trzymaj się z daleka, bo inaczej możesz poznać moją pięść i kolano. One również bywają piękne.

Zaczął się śmiać.

- Ty to masz temperament. Musisz być ostra w łóżku. - Obliział usta, na których pojawił się zadziorny uśmiezek.

- Masz to szczęście, że nigdy się o tym nie przekonasz. - Nalałam dwa piwa i postawiłam przed nim. - Trzymaj i spieprzaj mi z oczu.

Złapał mnie za rękę i ścisnął. Nachylił się i patrząc mi w oczy, odpowiedział:

- Jeszcze się zdziwisz Corin, jak dobrze może być nam razem w łóżku. Będiesz krzyczała moje imię, kiedy mój kutas będzie ostro pieprzył twoją cipkę.

Na samą myśl zrobiło mi się niedobrze.

- Puść mnie! Możesz sobie pomarzyć o mojej cipce. W jej głąb nigdy nie zajrzysz.

Stał bez ruchu i przyglądał mi się z uwagą. Czułam się tak, jakby chciał wejść w moje myśli i wyczytać, czy to jest prawda. W końcu odszedł, zabierając piwa i zostawiając banknot. Nie poczekał na resztę, więc wzięłam kasę i podeszłam do ich stolika.

- Zapomniałeś kretynie wziąć resztę. - Położyłam pieniądze na stoliku i odeszłam, czując na sobie wściekły wzrok.

O osiemnastej kończyłam pracę, a na moje miejsce przychodził brat. Wszedł do środka zadowolony. Rzucił rzeczy i podszedł do mnie.

- Cześć siostra - powiedział, całując mnie w policzek.

- Co ty taki wniebowzięty jesteś?

- Chyba się zakochałem. - Emanowało z niego prawdziwe szczęście.

- Kto rozkochał w sobie mojego starszego braciszka?

Spotykał się z różnymi dziewczynami, ale nigdy to nie trwało dłużej niż miesiąc.

- Powiem ci później, bo nie chcę zapeszyć. - Cmoknął mnie raz jeszcze i wziął się za pracę.

- To ja spadam.

Pomachał mi, a ja założyłam kurtkę i wyszłam.

Za piętnaście minut, miałam spotkać się z Krisem w naszej dziupli. Byłam na miejscu przed czasem. Przyjaciel miał przyjechać samochodem, którego mieliśmy ogarnąć pod zawody. Pochodził z zamożnej rodziny i było go stać na różne, sportowe fury. Poza tym, prowadził sklep z częściami samochodowymi. Wiodło mu się całkiem nieźle.

Kris był przystojnym mężczyzną, miał dwadzieścia osiem lat, ciemne blond włosy, które zawsze układał na żel oraz zielone oczy i długie rzęsy. Nie miał szczęścia do dziewczyn i dlatego przestał szukać miłości. Kiedyś złożyliśmy sobie przysięgę, że jeśli do czterdziestki nie znajdziemy swoich połówek, to się pobierzemy. Jak tak dalej pójdzie, to jest na to szansa. Zawsze go traktowałam jak brata, a on mnie jak siostrę, której nie miał. Raz, po pijaku, się pocałowaliśmy i szybko przestaliśmy. Było okropnie i oboje stwierdziliśmy, że nie ma między nami chemii. Na samą myśl się uśmiechnęłam. Wyszłam na zewnątrz, kiedy usłyszałam warkot silnika.

Wysiadł z pięknego wozu, jakim była Toyota Supra. Pisnęłam z euforii.

– Podoba ci się? – Stał oparty o samochód, ze skrzyżowanymi rękoma, a jego twarz zdobił uśmiech.

- Czy mi się podoba? Kris, on jest cudowny! —
Zaczęłam krążyć wokół auta i oglądałam je, nie wierząc
własnym oczom.

Toyota Supra MK4 z silnikiem z serii JZ.
Produkowane były przez japoński koncern od tysiąc
dziewięćset siedemdziesiątego ósmego do dwa tysiące
drugiego roku. Samochód, którym przyjechał Kris, był
wyprodukowany w tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym
trzecim roku. Pod maską, skrywał moc silnika około
pięćset pięćdziesięciu turbodoładowanych koni
mechanicznych. Pojazd przyspieszał do pierwszej setki
w cztery i trzy setne sekundy oraz osiągał prędkość
maksymalną trzysta kilometrów na godzinę. To była
dopiero zajebista maszyna. Stylu dodawały naklejki,
pomarańczowy lakier oraz dziewiętnastocalowe obręcze
z lekkich stopów. Był wart około stu pięćdziesięciu tysięcy
dolarów. Podobnym jeździli w pierwszej części „*Szybkich
i wściekłych*”. Uwielbiam ten film i obejrzałam
z przyjemnością wszystkie części.

- Kochanie, czas na pracę. Trzeba założyć klatkę
bezpieczeństwa, fotele sportowe i zmienić deskę
rozdzielczą, wzmocnić zawieszenie, dodać zbiornik paliwa

i Nitro, czyli podtlenek azotu, by zwiększyć moc o dobre pięćdziesiąt procent. Wszystko zaraz nam przywiozą i zabieramy się do roboty. Za dwa dni startujesz maleńka i musisz wygrać.

Wprowadziliśmy auto do garażu i po chwili przyjechał pracownik Krisa z towarem.

– Nie wiem, jak ja mam ci dziękować. Jesteś najlepszym przyjacielem na świecie. – Przytuliłam się do niego.

– Przestań wariatko, bo się popłaczę.

ROZDZIAŁ 2

Nie udało się zrobić wszystkiego przy aucie, część prac musieliśmy przełożyć na następny dzień. Toyota wyglądała bosko. Nigdy przez myśl mi nie przeszło, że będę jeździła taką machiną.

– Ty wsiadasz za kółko. Będiesz miała okazję wszystko przetestować, a ja pojedę motorem – powiedział, wkładając kask. – Kto pierwszy, ten lepszy!

Wsiadłam szybko do wozu i wycofałam z garażu.

Warkot silnika był dla moich uszu lepszy niż muzyka. Drażek od zmiany biegów przylegał proporcjonalnie do dłoni, a biegi wchodziły jak nóż w masło. Pędziłam obrzeżami miasta, coraz bardziej przyspieszając. Prawą nogę ciągle trzymałam na gazie. Toyotę prowadziło się fenomenalnie. Cieszyłam się jak głupia. To auto pasowało do mnie, a ja do niego. Jechałam sto osiemdziesiąt na godzinę, samochody tylko migwały mi w lusterkach. Ta adrenalina była dla mnie jak miód na serce.

Jazda wyzwalała wiele emocji. Pozwalała przekroczyć granice moich możliwości oraz wykorzystać

w pełni zdolności techniczne pojazdu. Ściganie pobudzało we mnie ducha sportu i potrzebę rywalizacji z innymi. To wszystko wpływało na refleks i zdolność błyskawicznej oceny sytuacji. Za kierownicą czułam się doskonale. Kochałam szybkość i to uczucie, kiedy się jedzie z dużą prędkością i zostawia wszystkich w tyle. Ojciec nauczył mnie wszystkiego, jak redukować szybko biegi, kiedy zwalniać przed zakrętem i z jaką szybkością w nie wchodzić, by było bezpiecznie. Nie bałam się prędkości, a uczucie, kiedy przyspieszenie wbijało mnie w fotel, było rewelacyjne.

Kris pojechał inną drogą. Bardziej niż na wygranej, zależało mi na tym, by poznać tę petardę. Podjechałam pod dom przyjaciela, w tym samym momencie, co on. Wysiadłam uradowana i rzuciłam się w jego ramiona.

– Stary! Nawet nie wiesz, jaka ta jazda była zajebista. Nigdy się nie czułam tak cudnie. – Pocałowałam go w policzek. – Dziękuję ci za wszystko.

– Misiaku, dla ciebie bym zrobił wiele. Jeśli mogę, to pomagam i cieszę się z tobą. – Okręcił mnie w koło i po chwili usłyszeliśmy udawany kaszel.

– Ja pierdolę, ten znowu tu jest.

Moje cudowne samopoczucie, spieprzył stojący z papierosem Styles.

– Corin, uspokój się. To mój kumpel.

– Dziwię się, że to coś jest twoim kolegą. – Wzięłam od chłopaka kask i oddałam mu kluczyki.

– Jedź ostrożnie. Jutro się widzimy Misiaku! – Pocałował mnie w policzek.

– Oczywiście przystojniaku.

Kiedy zakładałam kask, usłyszałam głos Johnnego.

– Ty zawsze spędzasz z nią wolny czas? Pieprzysz ją, czy co?

Odwrociłam się w jego stronę i podeszłam bliżej. Tata nauczył mnie jeszcze czegoś. Tym czymś było karate. Z pół obrotu wytrąciłam mu papierosa z palców. Kris zaczął się śmiać, a burak stał nieruchomo. Zaskoczyłam tego palanta.

– Jeszcze raz, usłyszę coś takiego z twoich ust, to będziesz zbierał swoje dupsko z chodnika. – Przyjaciół puścił mi oczko. – Ostrzegam cię.

– Co to kurwa miało być?! Wkurwiasz mnie mała i to coraz bardziej.

Kris przyglądał się tej całej sytuacji z uśmiechem na ustach. Doskonale wiedział, że potrafiłam ostro dobrać się komuś do dupy.

– Gdybyś ty wiedział, jak bardzo cię nie znoszę. Uważasz się, za nie wiadomo jakiego ważnego, a tak naprawdę, to jesteś tylko mocny w gębie. Ta mała, jak mnie nazwałeś, mogłaby zrobić ci wielką krzywdę. Zresztą, dziś już cię ostrzegałam.

Ktoś go chyba, pierwszy raz w życiu zaskoczył i to byłam ja.

– Myślisz, że jesteś taka ostra? – Podszedł do mnie bliżej.

– To ja was zostawię. Nie chcę być świadkiem kłótni. Tylko grzecznie. – Wsiadł w Toyotę i wjechał do garażu.

– Jestem ostra jedynie dla takich chamów i prostaków jak ty. – Chciałam odejść, ale mnie zatrzymał.

– Chcesz mnie mieć za wroga? – zapytał, patrząc przenikliwie w moje oczy.

- Ty moim wrogiem jesteś już od dawna. -
Wyrwałam rękę z jego uścisku. - Uważaj na to, co mówisz.
Na drugi raz, nie będę taka miła.

- Corin, przyjdź na wyścig. Zadedykuję ci swoje
zwycięstwo.

Zaśmiałam się w głos.

- Jesteś taki głupi.

JOHNNY

Patrzyłem, jak odjeżdża z piskiem opon. Corin była inna od dziewczyn, które znałem. Silna, twarda i nie dała sobie w kaszę dmuchać. Było w niej coś, co mnie pociągało. Może to, że mi się sprzeciwiała i miała zawsze ostatnie słowo? Jeszcze jej pokażę, kto nad kim ma tutaj władzę. Wszedłem do domu kumpla i usiadłem obok niego na kanapie. Podał mi piwo, a ja z przyjemnością wziąłem łyk zimnego trunku.

– Czy wy zawsze musicie się kłócić? – zapytał, odkładając pustą butelkę na stolik.

– Wiesz, jak ona mnie wkurwia. Nie wiem, jak możesz się z nią przyjaźnić. To jest zimna i wyrachowana suka.

– Nie znasz jej. Corin, to cudowna i dobra osoba. Nie pozwolę powiedzieć o niej złego słowa.

Ale się chłopak zdenerwował. Czyżby coś do niej czuł?

– Co ty jej tak bronisz? Zakochałeś się w tej wariatce czy co? – Walnąłem go w ramię.

– Nie, to moja przyjaciółka i jest dla mnie jak siostra.

– Dobra, niech ci będzie. – Pociągnąłem kolejny łyk browca. – Słuchaj stary, szykuje się wyjazd na dwa dni po wyścigu. Trzeba zajebać jedną ciężarówkę. Szef płaci dobre pieniądze.

– Powiedz mu, że ja odpadam. Nie chcę mieć problemów.

– Kurwa, Kris! Od niego się nie odchodzi. Zresztą, jutro masz się stawić i sam mu powiesz o swojej decyzji.

Z Blackiem znaliśmy się od zawsze. Stworzyliśmy gang samochodowy i kradliśmy ciężarówki. Raz policja mnie złapała i siedziałem pięć lat. Byłem młody i jeszcze nie potrafiłem dobrze jeździć. Teraz jestem mistrzem i nikt nie może tego zmienić. Nie ma, kurwa, takiej opcji.

Gdy ojciec Corin zginął w wypadku, coś mu wcześniej obiecałem. Większość ludzi twierdziła, że przyczyniłem się do śmierci Ignatiusa. Wbrew tym pomówieniom, on jako jedyny wierzył we mnie i próbował przemówić mi do rozsądku. Oczywiście nie słuchałem i nic sobie z tego nie robiłem, nawet teraz olewałem jego słowa. Byłem dorosły i moje życie było tylko i wyłącznie moją

sprawą. Uwielbiałem, a wręcz kochałem, to niebezpieczeństwo i ucieczkę przed psiarnią.

Tym razem nasz skok miał być trudną logistycznie operacją. Szef chciał przejąć dostawę z narkotykami, która należała do innego gangu z zachodniej Californii. Nie lubiliśmy się, ale nie wchodziliśmy sobie w drogę. Trzeba było to tak zrobić, by nikt się nie dowiedział, że to robota Black Face.

– Nie pójdę i nie spotkam się z nim. Ja już swój dług spłaciłem i on dobrze o tym wie.

Chłopina był uparty ale zawsze mogłem na niego liczyć, jak na dobrego przyjaciela przystało. Wpieprzył się w to gównu tak samo, jak ja.

– Ja tylko przekazuję jego słowa, a reszta zależy od ciebie.

Jeszcze chwilę posiedziałem i zrobiłem wypad z jego domu. Musiałem się wyspać i zebrać siły na wyścig. Miałem jeszcze do podrasowania mój wóz, który zawsze przynosił mi szczęście. Nissan GT-R był moim oczkiem w głowie. Pod maską pracował podwójny turbodoładowany silnik benzynowy V6 o pojemności 3.8-

litra. Moc silnika wynosiła pięćset czterdzieści pięć koni mechanicznych. Przyśpieszenie do setki robił w trzy sekundy. Jego granatowo-metaliczny lakier przyciągał wzrok. Byłem z mojego Nissana dumny i pewny wygranej.

Czas przygotowań nastał.

ROZDZIAŁ 3

Jak zwykle popołudnie spędzałam za barem, podając pijanym klientom alkohol. Dziś nie było Stylesa, widocznie szykował się na nielegalny wyścig. Chłopaki mieli zabezpieczyć ulice, żebyśmy mogli bezpiecznie się ścigać, a inna grupka miała odciągnąć policję, byle dalej od nas. O moim udziale, oprócz Krisa, nikt nie wiedział i tak miało zostać do samego końca. Nie chciałam ukazywać swojej tożsamości i dać Jo satysfakcji, gdyby wygrał. Miałby wtedy powód, by mi dokuczać. Jeśli wygrałabym, to pokazałabym mu wtedy, gdzie jego miejsce. Na samą myśl zacierałam rączki.

– Słyszeliście chłopaki, że w wyścigu będzie brał udział ktoś nowy? – powiedział mężczyzna, popijający piwo.

– To nie pierwszy raz, kiedy ktoś nowy chce się zmierzyć z mistrzem, ale gościu nie ma z nim szans. On jest najlepszy – odpowiedział drugi z kapturem na głowie.

– Nikt nie wie o kogo chodzi. To jest jakaś tajemnica. Będzie ciekawie, może jakiś zakładzik?

Uśmiechnęłam się pod nosem, wycierając szklanki.

- To będzie ciekawy wyścig. Czuję to w kościach.

Do środka wszedł Kris.

- Co ty tu robisz? - Spojrzałam na niego. Był jakiś dziwny, jakby przygnębiony. - Stało się coś? Tylko mnie nie okłamuj.

- Daj mi piwo. - Usiadł przy barze i wyciągnął papierosa.

- Kurwa, mów co się dzieje? - Postawiłam przed nim szklanekę z alkoholem i czystą popielniczkę.

- Będę musiał po wyścigu wyjechać na dwa, góra trzy dni. - Wziął duży łyk piwa.

- Czy to jest to, o czym myślę?

Wiedziałam, czym się zajmował. Johnny też w tym siedział. Wciągnął dym do płuc i przytrzymał go przez moment, by po chwili wypuścić.

- Corin, ja muszę to zrobić. Inaczej on mnie wyda, a wiesz przecież, że Black jest zdolny do wszystkiego. Potrafi udowodnić coś, co i tak nie jest prawdą. - Posmutniał. - Nigdy się od niego nie uwolnię.

- Do cholery! Przecież ty nic nie zrobiłeś. On cię do tego zmusił! - Dotknęłam jego dłoni. - Musisz przestać. To nie może trwać w nieskończoność.

- Muszę Corin. - Wypił resztę piwa i dogasił papierosa. - Lecę mała, widzimy się po osiemnastej. - Uśmiechnął się lekko i wyszedł.

Głowiłam się nad tym, jak mogłam pomóc kumplowi. Do głowy przychodziły mi różne głupie pomysły. Nawet myślałam, czy nie pójść z nim na policję albo pogadać z Blackiem. Widziałam go dwa razy. Wyglądał jak prawdziwy przestępca. Miał całe ciało pokryte tatuażami, przez co przypominał jeden, wielki obraz. Nosił modne ubrania, ale swoim wizerunkiem wzbudzał postrach. Wszyscy mu się kłaniali w pas. Kiedyś policja go zatrzymała w sprawie zabójstwa jednej dziewczyny. Oczywiście, wywinął się i puścili chłopca wolno, bo nie mieli wystarczających dowodów na niego. Był kutas sprytny i wrobił jednego ze swoich. Niewinny człowiek odsiadywał wyrok dożywocia za morderstwo.

- Corin! Nie śpij. Klienci czekają.

- Przepraszam szefie, zamyśliłam się.

- Bierz się do roboty. Nie płacę ci za myślenie!

Obsłużyłam klientów i wtedy wszedł on. Na jego ramieniu uwieszona była blondyna, która coś mu tłumaczyła, gestykulując wolną ręką. Był poirytowany jej gadaniem.

- Jessica zamkniesz w końcu tę swoją jadaczkę?!

- Kochanie, ale tu chodzi o moich rodziców.

Każdy siedzący w barze im się przyglądał. Wywołali sensację.

- Chuj mnie oni interesują. Zresztą spierdalaj stąd. Mam sprawy do załatwienia.

Dziewczyna wybiegła z płaczem. To sukinsyn. Nie lubiłam blondyny, ale to nie oznaczało, że można było tak potraktować kobietę. Miałam ochotę mu wygarnąć, ale byłam w pracy.

- Siema stary! - odezwali się jego kumple. - Po jakiego ciula ty z nią jesteś?

- Dobrze obciąga. - Odwrócił się i spojrzał na mnie.

Nie wiem, co miało to oznaczać. Reszta koleśków zaczęła się śmiać.

– Muszę chyba do niej uderzyć.

To sobie debile zrobili z niej przechodnią lalę do dymania.

Za godzinę kończyła się moja zmiana i z radością czekałam na wyjście. Ten dzień był coraz bliżej. Nosiło mnie i nie mogłam wysiedzieć na tyłku. Moja dusza kierowcy skakała z radości. Kończyłam myć szklanki i kufle, kiedy usłyszałam za sobą chrząknięcie.

– Czego chcesz frajerze? – zapytałam, nie odwracając się w jego stronę.

– Ty zawsze jesteś taka kąśliwa? Wiesz, mnie to nie przeszkadza, ale nie wiem, jak Kris z tobą wytrzyma.

– To nie twoja sprawa. Uprzedzałam cię wczoraj, abyś liczył się ze słowami.

– Oj, mała. Tobie naprawdę potrzebne jest ostre rznięcie. – Zaśmiał się. – Chłopaki, który z was chce zaspokoić Corin? – powiedział głośno.

Teraz wszyscy patrzyli na mnie.

– Styles, Corin jest nie do ruszenia. To nasza najlepsza barmanka. Nie masz stary u niej szans. – Połowa sali się śmiała, a Johnny się przez to wkurwił.

– Pierdolicie się, razem z tą waszą świętą dziewicą. Daj mi, kurwa, piwo.

– Jeszcze jedno słowo na mój temat, a obje ci mordę. – Moja mina mówiła wszystko.

– Czy ty mnie dziewczynko straszysz? – kpił sobie ze mnie.

Spojrzałam na zegarek, była osiemnasta. Mój czas pracy właśnie dobiegł końca. Odwróciłam się i poszłam na zaplecze po swoje rzeczy.

– Kurwa, piwo chciałem!

– Mój czas pracy się skończył. Żegnam.

Gdyby był wulkanem, to w tym momencie, by wybuchnął.

– Cześć chłopaki.

– Cześć Corin!

Nie znosiłam tego całego towarzystwa, ale wiedziałam, że z ich strony nic mi nie groziło. Udałam się

do wyjścia, kiedy ponownie zostałam zatrzymana przez swojego ulubieńca.

– Wkurwiasz mnie ty mała suko! Myślisz, że wszystko ci wolno? Mnie się w taki sposób nie traktuje. – Zamachnęła się ręką w stronę mojej twarzy.

Nie zdążył mnie uderzyć, bo byłam pierwsza.

– Jesteś dla mnie zwykłym skurwielem, bandytą i damskim bokserem. Powinnam była ci obić mordę za to, co chciałeś przed chwilą zrobić. Ciesz się, że mam dziś dobry humor i lepiej trzymaj się ode mnie z daleka.

Stał przez chwilę, wpatrując się we mnie i trzymając za szczękę. Szybkim ruchem wbił się w moje usta. Pomyślałam sobie, że niestety, ale będę musiała mu zajebać. Odepchnęłam go i kopnęłam w kolano, po czym uderzyłam ponownie jego wstrętną twarz.

– Pojebało cię? Jutro mam wyścig!

– Kto ci dał prawo do całowania mnie?

– Pożałujesz tego Corin i to bardzo. – Wstał. – Zaczynij się już bać.

– Groźby są karalne, a ty chyba nie chcesz ponownie znaleźć się za kratami.

Nie powiedział nic. W zamian pokazał mi środkowy palec.

– Jesteś taki dziecinny!

Zapraszamy do zakupu pełnej wersji książki
